

Nie widać końca dramatu Jazydów

26 maja 2020

Krajowe i międzynarodowe organizacje niewiele robią w sprawie rosnącej liczby samobójstw w społeczności irackich Jazydów.

Miejscowość Dahuk w Iraku. Rankiem 9 maja Samir Hassan Ali opuszcza swój namiot w obozie dla wysiedleńców Khanke w pobliżu miasta Dahuk. Samir pracuje jako nauczyciel wolontariusz w pobliskiej szkole i zawsze wraca po pracy prosto do domu. Tego dnia tak się nie dzieje. Kiedy członkowie rodziny stwierdzają, że jego namiot późnym popołudniem jest nadal pusty, dzwonią na policję. Telefon i portfel Samira zostają szybko znalezione na brzegu jeziora w Khanke. Następnego dnia nurkowie znajdują ciało.

Nie jest do końca jasne, dlaczego Samir, lubiany nauczyciel, znany z optymistycznego nastawienia do świata, popełnił samobójstwo. Jego brat Haji uważa, że powód tkwi w beznadziejnej sytuacji, w której znajdował się brat: „Pomimo że Samir w 2013 r. ukończył studia na wydziale fizyki Uniwersytetu w Mosulu, nigdy nie udało mu się znaleźć pracy w zawodzie. By się czymś zająć, pracował jako nauczyciel wolontariusz” – mówi Haji. „Żyjemy w namiotach już od sześciu lat. Nasza rodzina jest bardzo biedna”.

Po sześciu latach wciąż nie mogą wrócić do domu

Jak wielu Jazydów, rodzina Samira straciła prawie cały dorobek, kiedy ISIS zaatakowało Sindżar w 2014 r. Zamordowano tysiące mężczyzn, a prawie 6,5 tysiąca kobiet i dzieci uprowadzono i sprzedano na targach niewolników, co ONZ uznało za „aktywne ludobójstwo” mniejszości jazydzkiej. Prawie cała

populacja Jazydów uciekła w rejony kurdyjskie, gdzie zakwaterowano ich w obozach dla przesiedleńców. Po niemal sześciu latach od ataku na Sindżar, 360 tys. ludzi z niegdyś 550-tysięcznej populacji Jazydów w Iraku, nadal żyje na walizkach.

Stres pourazowy i poczucie beznadziei to główne powody alarmującego wzrostu liczby samobójstw, mówi Firaz Suleiman, jazydzki psycholog. „Ludzie mieszkają w namiotach i niedokończonych budynkach prawie od sześciu lat i nadal nie mogą wrócić do swoich domów w Sindżar. Wielu z nich cierpi na depresję” – mówi. „Dwa tygodnie temu kobieta popełniła samobójstwo w obozie Kabarto. Niedługo później dowiedziałem się o kolejnym przypadku w Niemczech. W zasadzie co miesiąc słyszymy o jakimś samobójstwie, czasem nawet o trzech. To bardzo duży problem”.

Jako psycholog pracujący dla międzynarodowej organizacji pozarządowej działającej na obrzeżach obozu Sharya, Suleiman leczył wielu Jazydów. Na 635 przypadków ludzi, którym udzielono pomocy poza obozem, 120 planowało lub usiłowało popełnić samobójstwo, mówi psycholog. Szacuje, że 10% jazydzkich przesiedleńców mieszkających w obozie Sharya rozważa targnięcie się na swoje życie.

Wstydzą się psychologów, których i tak brakuje

„Nie znamy jednak pełnej liczby samobójstw. Ministerstwo zdrowia nie zbiera takich danych z racji przepisów o ochronie danych osobowych, a informacje, które dostajemy, muszą pochodzić od organizacji pomocowych, które pracują w kraju tymczasowo”, mówi Suleiman i dodaje, że wiele przypadków samobójstw nie jest zgłaszanych ze strachu przed stygmatyzacją. Ludzie wstydzą się mówić psychologowi o swoich problemach, zwłaszcza mężczyźni. Nawet jeśli chcą poddać się specjalistycznemu leczeniu psychologicznemu lub

psychiatrycznemu, brakuje specjalistów.

„Moja siostra Rasha przez kilka tygodni otrzymywała pomoc w postaci jakiejś formy psychoterapii, ale to nie wystarczyło. Zabiła się w wieku 18 lat” – mówi siostra dziewczyny Delberin Khudeda i dodaje, że niejeden członek jej rodziny cierpiał na chorobę psychiczną po ucieczce z Sindżar w 2014 r. „Głównie chodziło o to, że bardzo tęskniła za bratem, którego porwało ISIS. Nie miała też żadnej nadziei na przyszłość ponieważ od lat mieszkamy w namiotach. Ciągłe płakała”.

Mimo iż władze nie prowadzą żadnych oficjalnych statystyk samobójstw w kraju, jazydscy aktywiści i lekarze utrzymują, że ich liczba w ostatnich miesiącach wzrosła. Problem dotyczy w dużej mierze młodych kobiet i dziewcząt, które w większości przypadków zostały niewolniami ISIS. Niektóre źródła mówią również o wzroście samobójstw w grupie młodych mężczyzn.

24 stycznia Anwar Khdir powiesił się w swoim namiocie. Ten 21-letni student mieszkał w obozie dla przesiedleńców z matką, czterema braćmi i pięcioma siostrami, od kiedy ISIS podbiło Sindżar w 2014 r. Ojciec chłopaka zginął podczas ataku. Członkowie społeczności twierdzą, że Anwar nie radził sobie z presją wywołaną faktem, że jako jedyny zarabiał na całą rodzinę. „Nie pytajcie, dlaczego się zabiłem. Proszę nie płacz mamó” – napisał w liście pożegnalnym.

Mężczyźni nie mają jak utrzymać rodziny

Mirza Dinnayi, aktywista jazydzki, który przewodzi organizacji Luftbrücke Irak, uważa, że brak perspektyw oraz ubóstwo to główne powody wzrostu liczby samobójstw wśród mężczyzn. „Podobnie jak w innych krajach orientalnych, mężczyźni ze społeczności Jazydów odpowiedzialni są za finansową opiekę nad rodzinami. Ale jak mają to robić, kiedy nie ma dla nich pracy? Stopa bezrobocia w Iraku jest bardzo wysoka, zwłaszcza wśród

przesiedleńców” – mówi. Zdaniem aktywisty poziom ubóstwa w obozach rośnie. „Wielu rodzin nie stać nawet na obiad. Mężczyźni mają ciągle poczucie winy” – dodaje.

Organizacje wspierające mniejszości obawiają się, że epidemia koronawirusa uderzy w społeczności przesiedleńców w całym kraju. Między kwietniem a sierpniem ubiegłego roku na szpitalny oddział ratunkowy w Sinuni przywieziono 24 samobójców, z których sześciu zmarło, zanim zostali przywiezieni do szpitala, donoszą Lekarze Bez Granic. Najmłodszą ofiarą była 13-latką, która się powiesiła. Zdarzały się też samobójstwa przez podpalenie.

„Te już strauumatyzowane społeczności czeka ograniczenie w przemieszczaniu się, które z pewnością zaostrzy cierpienie mieszkańców, co może przyczynić się do jeszcze większego wzrostu samobójstw” – napisały 16 kwietnia we wspólnym oświadczeniu takie organizacje, jak Yazda, Iraqi Christian Relief Council oraz Fundacja Praw Człowieka Jiyan.

Potrzeba więcej wszystkiego

Zdaniem Khalila Khalafa Daly’ego, lekarza z organizacji Yazda (Global Yazidi Organisation) pracującego w szpitalu w Sinuni, liczba samobójstw uchodźców z Sindżar już raz wzrosła, kiedy rząd narzucił im ograniczenie w poruszaniu się i domową kwarantannę. „Większość z nich to młode kobiety dotknięte traumą spowodowaną przez ludobójstwo, mówi lekarz, jednak są też przypadki, w których główne role grają przemoc domowa i sprawy honorowe. Przebywanie w domach z powodu epidemii koronawirusa prawdopodobnie pogorszy sytuację. Napięcia w areszcie domowym będą się nasilać”.

Daly zauważa, że zmniejszenie liczby samobójstw oraz leczenie innych poważnych problemów psychicznych w społeczności przesiedlonych Jazydów wymagać będzie wdrożenia wielu różnych działań. „Po pierwsze należy zapewnić Jazydom możliwość opuszczenia obozów i powrót do Sindżar. Trzeba zapewnić im

bezpieczeństwo, stabilizację oraz podstawowe wygody w regionie, takie jak woda i elektryczność. Potrzeba więcej szpitali, szkół i możliwości zatrudnienia” – mówi lekarz.

Obecnie w rejonie Sindżar działają tylko dwa szpitale, które posiadają jeden respirator na populację liczącą 160 tys. ludzi. To nie jedyny powód niechęci Jazydów do powrotu do domu. Większość terenu została zniszczona i po zwycięstwie nad ISIS nigdy jej nie odbudowano. Obecnie rządzą tam różne frakcje.

„Wśród ludzi widać różne grupy” – dodaje Daly. „Niektórzy dostają posady i pensje od jednej z partii, chociaż są ludzie bardziej wykwalifikowani od wybrańców. Ich praw nie ma kto bronić”.

Autorstwo: Brenda Stoter

Tłumaczenie: M. Borsuk

Źródło oryginalne: Al-Monitor.com

Źródło polskie: Euroislam.pl

0 autorce

Brenda Stoter jest holenderską dziennikarką, zajmuje się Bliskim Wschodem, m.in. tematem kobiet z Zachodu w ISIS.